

**ANDRZEJ TARCZYŃSKI**  
Wyższa Szkoła Pedagogiczna  
w Bydgoszczy

## **WCZEŚNI KRYTYCY SPOŁECZEŃSTWA MASOWEGO: CARLYLE I LE BON**

Stwierdzenie, że epoka nowoczesna i społeczeństwo nowoczesne (pojmowane jako przeciwieństwo społeczeństwa tradycyjnego) ma metrykę dziewiętnastowieczną, jest truizmem. Minione stulecie wypracowało ponadto wiele pojęć i sposobów widzenia świata, którymi posługujemy się po dziś dzień, choć nie zawsze mamy świadomość tego faktu. Jeżeli mówimy o wyodrębnieniu się socjologii jako osobnej, samodzielnej dyscypliny naukowej, przywołujemy bez wahania nazwiska Comte'a, Spencera, Toqueville'a czy Durkheima, a więc autorów, którzy po prostu najdobitniej zwiastowali kres społeczeństwa tradycyjnego i głosili narodziny nowej jakości w sferze organizacji społecznej.

Diagnoza, jaką ci autorzy stawiali, prowadziła ich do przekonania o nieuchronności tryumfu społeczeństwa masowego, jakkolwiek różnili się między sobą oceną tych zjawisk, wynikającą z przykładania ich do osobście żywionych upodobań i predylekcji. Jednakże wiek XIX przyniósł także – pozostające wprawdzie w mniejszości – sugestywne głosy sprzeciwu wobec rodzącego się społeczeństwa masowego (tak jak je wówczas rozumiano) w postaci *Kultu bohaterów* Thomasa Carlyle'a i *Psychologii tłumu* Gustawa Le Bona.

Choć obu tych autorów dzieli różnica dwóch pokoleń, a i warunki w jakich żyli trudno uznać za analogiczne, to jednak na kartach ich najśłynniejszych prac

możemy odnaleźć zadziwiająco dużo punktów styecznych. Niniejszy tekst jest próbą wyśledzenia wspólnych rysów i pokrewnych sobie tez, obecnych na kartach *Kultu bohaterów* i *Psychologii tłumy*, nie tracąc wszakże z pola widzenia założeń, swoiście rozłożonych akcentów i wniosków stanowiących o oryginalności obu autorów.

„Dzieło traktujące o życiu wielkich przywódców ludzkości niewiele by zawierało nazwisk, ale nazwiska te przewodziłyby najważniejszym wydarzeniom w dziejach cywilizacji i historii”<sup>1</sup> pisał Le Bon w pół wieku po konstatacjach Carlyle’a. Jakże podobnie brzmią słowa Carlyle: „We wszystkich epokach historycznych zobaczymy, że człowiek naprawdę wielki jest nieodzownym zbawcą swoich czasów, błyskawicą, bez której nigdy nie zapłonęłyby drwa. Historia świata jest biografią wielkich ludzi”<sup>2</sup>. W innym miejscu autor *Kultu bohaterów* stwierdza: „Dopóki człowiek będzie człowiekiem, nigdy nie zabraknie jakiegoś Cromwella czy jakiegoś Napoleona, który pojawi się, by zadać darmowy cios każdemu rodzajowi sankiulotyzmu”<sup>3</sup>.

Te ostatnie słowa są zarazem manifestacją innej postawy Carlyle’a, podzielanej zresztą przez Le Bona. Otóż obaj wielokrotnie odwołują się do Rewolucji Francuskiej w celu zilustrowania swych wywodów konkretnymi przykładami, nie kryjąc przy tym swej niechęci, a niekiedy nawet odrazy, wobec wszelkich rewolucji społecznych. Właśnie żarliwy antyegalitaryzm czyni z Carlyle’a i Le Bona autorów nietypowych dla republikańskiego z ducha wieku dziewiętnastego.

Mimo podobnego ogólnego nastawienia obaj autorzy posługują się jednakże odmienną optyką – Le Bona interesowały przede wszystkim masy, natomiast Carlyle w centrum swych dociekań postawił wybitną jednostkę. Wprawdzie obaj sądzili, że masy powinny być podporządkowane wybitnym indywidualnościom – i w istocie tak się dzieje ilekroć jakaś ludzka zbiorowość dokonuje godnego uwagi przedsięwzięcia – ale sam mechanizm dominacji owych wybitnych jednostek nad masami rozumieli odmiennie.

Dla Carlyle’a pierwszoplanową cechą wybitnej jednostki, czyniącą z niej bohatera, była szczerłość i umiejętność dostrzeżenia istoty rzeczy, która przysłonięta pozorami i drugorzędnymi okolicznościami pozostawała niewidoczna dla mas. Bohater ma zawsze coś z proroka, który jasno widzi to, co inni zaledwie

<sup>1</sup> G. Le Bon, *Psychologia tłumy*, tłum. B. Kaprocki. Warszawa 1994, s. 79.

<sup>2</sup> T. Carlyle: *Los Héroes, el culto de los Héroes y lo Heroico en la historia*. México 1986, s. 11.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 165.

niewyraźnie przeczuwają. Ten rys jest niewątpliwym świadectwem wpływu twórczości romantyków niemieckich – szczególnie Goethego, którego Carlyle był wielkim admiratorem i propagatorem na gruncie angielskim – oraz filozofii Fichtego.

Carlyle wysuwa nawet tezę, że Odyn, któremu poświęcił pierwszy z sześciu szkiców – wykładów składających się na *Kult bohaterów*, był postacią historyczną, jednostką, która została ubóstwiona właśnie dlatego, że dała wyraz, jakkolwiek „w sposób nieokrzesany i na w pół artykułowany”, zachwytowi nad nieskończonością i porządkiem wszechświata<sup>4</sup>. Jednocześnie z oburzeniem odrzuca oświeceniowe z ducha teorie, które w rozwoju wierzeń widziały albo efekt manipulacji oszustów i hipokrytów, albo udaną alegorię ludzkiego losu: „Ludzie nigdy nie wierzyli w czcze pieśni ani nie rzucali na szalę życia własnej duszy w zamian za alegorię. We wszystkich czasach, a szczególnie tych pierwotnych i ciężkich, posiadali naturalny instynkt pozwalający zdemaskować szalbierzy i wykląć ich”<sup>5</sup>. Nie, bohater jest z istoty swej szczerzy i obcy wszelkim formom hipokryzji. Można mu raczej przypisać dziecięcą spontaniczność i prostotę, które pozwalają mu zachwycić się rzeczywistością, której nawet nie umie odpowiednio nazwać, niczym Platoński niewolnik w jaskini obserwujący cienie świata rozpościerającego się na zewnątrz.

Dla Le Bona wybitne jednostki – królowie, wodzowie, prorocy – byli jedynie znawcami, „duszy tłumów”, „intuicyjnymi psychologami tłumów”, umiejącymi przeniknąć aspiracje i wyobrażenie mas, a jednocześnie potrafiącymi nie ulec im sami. Ale też Le Bon nie popełnia błędu, polegającego na ignorowaniu wpływu konkretnych warunków społecznych, co właśnie stanowi najłabszy punkt w koncepcjach Carlyle’a. Wręcz przeciwnie, autor *Psychologii tłumy* wielokrotnie podkreśla rolę czynnika zwanego przez siebie rasą<sup>6</sup>, który rozumie jako ogólną orientację danej cywilizacji (tzw. „rasa historyczna”), gdzie odbijają się dzieje danej zbiorowości w całej swej zmienności. I choć termin rasa znikł bezpowrotnie przed pół wiekiem ze słownika socjologii, to ten akurat wycinek dywagacji Le Bona stosunkowo najlepiej wytrzymał próbę czasu.

Ostatecznie Le Bon, świadomie lub nie, wpisywał się w tradycję scjentyścyczną, a Carlyle to autor na wskroś romantyczny, który wręcz zarzucał naukom

<sup>4</sup> Ibidem, s. 19-24.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>6</sup> G. Le Bon, op.cit., s. 15, 55, 74, 99-100.

ścisłym, że ich terminologia zubaża rzeczywistość, nie pozwalając dostrzec zawartych w świecie tajemnic. Nasuwa się tu od razu skojarzenie z Weberowskim określeniem *Entzauberung der Welt*, wypowiedzianym wszakże w zupełnie odmiennym kontekście. Carlyle natomiast w tym przypadku szedł za swym mistrzem – Fichtem, tak jak on wyrażając swój sprzeciw wobec materializmu i mechanicyzmu doktryn osiemnastowiecznych.

Powróćmy jednak do zbieżności możliwych do wyśledzenia u obu autorów. Otóż można ich nazwać woluntarystami *sui generis* – wybitne jednostki są dla nich tytanami woli. Natomiast myśl, iż utrata wiary w ideały, pryncypia, na których jest osadzony jakiś porządek społeczny, musi z konieczności prowadzić do zagłady tego porządku, nie wydaje się nam dziś specjalnie odkrywczą, ale w ubiegłym stuleciu mogła za taką uchodzić. Z tym, że woluntaryzm Carlyle'a dało by się wpisać w antyintelektualną tradycję romantyczną, a stanowisko Le Bona to jedna z wczesnych form psychologizmu. Problem leży jednak nie w takim czy innym zaklasyfikowaniu obu teorii, ile raczej w uświadomieniu sobie, co oznacza ich przyjęcie dla diagnozy określonej rzeczywistości społecznej.

I tak *Psychologia tłumu* Le Bona jest praktycznie od pierwszej po ostatnią stronicę w równym stopniu rozprawą naukową (wedle ówczesnych kryteriów), jak i konserwatywnym, antyegalitarystycznym manifestem. Rozdziały zatytułowane *Tłum wyborczy* i *Zgromadzenie parlamentarne* wydają się paszkwilami na system demokracji przedstawicielskiej. W ustach Le Bona zdanie: „Nadchodzące stulecie będzie zatem erą tłumów” jest wizją apokaliptyczną. Tym bardziej, że każda zbiorowość, tracąc wiarę w ideał, zaczyna chylić się ku upadkowi i w ostateczności przekształca się w tłum, co jest powrotem do epoki barbarzyństwa<sup>7</sup>.

Tymczasem podobny punkt wyjścia prowadzi Carlyle'a do roztoczenia wizji zgoła niepesymistycznej. Ten romantyczny Szkot, rozmiłowany w niemieckiej poezji i filozofii, widzi oczywiście w biegu dziejów odwieczny porządek Natury i rozumną celowość. Nawet Rewolucję Francuską, którą tak surowo oceniał porównując do dzieła murarza ignorującego prawa grawitacji, ostatecznie kwalifikuje jako punkt orientacyjny i przestrozę zarazem. Rzeczywistość nie jest i nie może być statyczna, gdyż „nie ma człowieka, który by wierzył lub mógł wierzyć dokładnie w to samo, w co wierzył jego dziad [...] rozszerza on i odkrywa coś, co było przedmiotem wiary jego dziadów, ale dla niego okazuje się czymś fałszywym

---

<sup>7</sup> Ibidem, s. 12 oraz 128-129.

i niewiarygodnym, nie dającym się pogodzić z pewnymi nowościami, które on sam zaobserwował lub odkrył”<sup>8</sup>.

Bohaterowie są, zdaniem Carlyle’a, niezbędni, a ich kult stanowi podstawę życia społecznego. Nic, żaden fakt, żadna okoliczność nie może być przedmiotem takiej pociechy i nadziei jak obecność bohatera lub pewność jego pojawienia się w owych krytycznych momentach historii. Jednak ta opatrnościowa wizja Carlyle’a nie może być rozumiana jako nawrót do providencjonalizmu wieków średnich czy doby Renesansu. Osobiście nazwałbym „naturalną opatrnościowością” żywione przez Carlyle’a przekonanie, graniczące z pewnością, iż jednostka o określonych dyspozycjach w obliczu pewnych wydarzeń i okoliczności zostaje w sposób zupełnie naturalny i spontaniczny wyniesiona na szczyty hierarchii społecznej i uwielbiona jako bohater – tak właśnie stało się z Cromwellem.

Cromwell był mężem opatrnościowym Anglii, który zapewnił jej wielkość i godne miejsce wśród europejskich mocarstw. A tajemnica dobrego rządu polega na znalezieniu jednostki zdolnej do przewodzenia: „Poszukajcie w jakimkolwiek kraju człowieka najzdolniejszego, najodpowiedniejszego spośród tam mieszkających, wynieście go do najwyższych godności, lojalnie go szanujcie i poważajcie, a otrzymacie doskonały rząd dla owego kraju”<sup>9</sup>.

Najgubniejszym błędem Rewolucji Francuskiej było zwrócenie się przeciw samej idei bohatera i próba zniszczenia kultu bohaterów. Jest to wszak ślepy zaułek. Jeśli się weń zapuścimy „będziemy musieli zadowolić się nieskończoną ilością głupich miernot i nadmiarem ludzi maluczkich dokładnie zrównanych”<sup>10</sup>.

O ile spośród sportretowanych przez Carlyle’a postaci bohaterów szczególną pozycję zajmuje Cromwell, o tyle Le Bon – w tych miejscach, gdzie rozważa znaczenie wybitnych indywidualiów – ze szczególną atencją wyraża się o Lessepsie. Któż inny mógłby budzić podziw i najwyższe uznanie Francuza doby *fin de siècle*’u. Natomiast przywódcy polityczni są dla Le Bona tylko sprytnymi graczami, których całym kapitałem jest prestiż. „Bogowie i ludzie, jak długo nie dopuszczali do poddawania dyskusji swego prestiżu, tak długo posiadali moc i znaczenie. Kto chce, aby tłum go uwielbiał, musi go trzymać na dystans”<sup>11</sup>.

Dla Le Bona ograniczona przydatność zasad logiki i relatywnie mała rola rozumu wobec praw zbiorowego zachowania się ludzi jest źródłem nieskrywanego

<sup>8</sup> T. Carlyle, op.cit., s. 97.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 159.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 164.

<sup>11</sup> G. Le Bon, op.cit., s. 88.

pesymizmu<sup>12</sup>. Carlyle przeciwnie, jak już wspomniano, cenił spontaniczność, tajemnicę i szczerść, choćby ta ostatnia przybierała formy bliskie dziecięcej umysłowości. Dlatego bohater, choć umiejętność sugestywnego przemawiania jest dlań nieodzowna, wolny jest od wszelkiej formy hipokryzji i nie może być posądzony o manipulowanie masami – w tym co mówi nie sposób odnaleźć nie tylko fałszu, cienia kłamstwa, ale nawet pustego frazesu, opisu retorycznego.

Nic nie budzi takiej furii autora *Kultu bohaterów* jak posądzenie wybitnych jednostek o realizowanie z premedytacją planu wspięcia się na szczyty hierarchii społecznej. Wszak protoplasta Odyna, Mahomet, Dante, Luter, Burns, Cromwell nie kierowali się nigdy względem na życiową wygodę, wręcz przeciwnie – u każdego z nich można znaleźć wyraźny rys ascetyzmu. Jedyłą ich ambicją było doprowadzenie do końca dzieła, które nimi samymi zawładnęło. Pragnęli tylko wypełnić swe przeznaczenie, dając możliwie najpełniejszy wyraz odczuciom trawiącym ich duszę. Ostatecznie nawet najbardziej gwałtowne wstrząsy rewolucyjne są tylko przygotowaniem drogi dla nowej epoki, która będzie upływać pod przewodnictwem nowej generacji bohaterów, a „bohater to przecież z definicji „człowiek szczerzy”<sup>13</sup>.

Le Bon wprawdzie też nie cierpi rewolucji społecznych, a Rewolucji Francuskiej w szczególności, ale jedynie z najwyższym trudem zgodziłby się uznać ich jakąkolwiek celowość i sens. Mieszkaństwo francuskie z czasów Robespierre’a to dla niego wyłącznie „tłum zwany zbrodniczym”. Carlyle zaś wierzy w rozumność i celowość Natury, która zawsze wspomaga to, co lepsze, bardziej wartościowe („Jak dobra i sprawiedliwa jest Natura jako sędzia i rozdawca swych własnych dóbr”). Nie ma u Carlyle’a miejsca na żaden cień kwietyzmu: każda nowa idea jest dziełem jednostki, która pierwotnie przekonuje pewną mniejszość, tu jeszcze jest miejsce na apostołstwo. Później wszakże, nieraz trzeba odwołać się do miecza. Taką lub inną drogą Natura i tak zapewni tryumf form wyższych.

Dokładniejsza analiza *Psychologii tłumu* i *Kultu bohaterów* nie pozwala, wbrew pozorom, na utrzymanie tezy o pryncypialnym, ograniczonym antydemokratyzmie ich autorów. Ani Carlyle, ani Le Bon nie zwalczają samej istoty instytucji demokratycznych, raczej pokazują, że są one tylko pustymi formami, które mogą poprawnie funkcjonować, gdy zostaną ożywione stosowną treścią. Dla Carlyle’a spełnieniem tego warunku jest postawienie na czele owych instytucji wybit-

<sup>12</sup> Ibidem, s. 73-74.

<sup>13</sup> T. Carlyle, op.cit., s. 103.

nej, zdolnej jednostki<sup>14</sup>. Le Bon sprawę widzi szerzej i głębiej – forma rządów i wszelkie instytucje są pożyteczne o tyle, o ile odpowiadają potrzebom i właściwościom rasy (w znaczeniu poprzednio omówionym). Instytucjonalne formy nie są same w sobie ani dobre, ani złe; zło rodzi się dopiero z ich mechanicznego przenoszenia i aplikowania do odmiennej materii społecznej. „Los narodu zależy od jego charakteru, a instytucje nie będące wytworem tegoż charakteru są tylko przejściową maskaradą, w dodatku w pożyczonych strojach”<sup>15</sup>. Namiętne antydemokratyczne ataki Le Bona są w swej istocie pamfletem na rzeczywistość polityczną francuskiej III Republiki, podczas gdy demokratyczny system USA jest przedmiotem swoistego uznania.

Wreszcie pozostaje nam próba oszacowania, na ile teoria Carlyle’a i Le Bona przeszły do lamusa myśli społecznej i w jakim stopniu zostały zweryfikowane przez nowsze czasy i obecny stan wiedzy w naukach społecznych. Na pierwszy rzut oka *Kult bohaterów* i *Psychologia tłumu* są dziełami całkowicie już dziś przebrzmiałymi. Patetyczny, kaznodziejski styl Carlyle’a współczesnemu czytelnikowi wydaje się nienaturalny, brzmi wręcz pretensjonalnie, a bagatelizowanie uwarunkowań historycznych i społecznych każe podchodzić z rezerwą do wysnuwanych przez autora wniosków. Le Bon z kolei stara się wprowadzić na każdej karcie swego dzieła wytworzyć u czytelnika przekonanie o naukowej doniosłości swych koncepcji opartych na rzetelnym materiale dowodowym, ale dziś psychologizm Le Bona wydaje się mocno dyletancki, a centralne pojęcie tłumu zanadto rozciągliwe, stając się raczej wytrychem niż poznawczo wartościowym kluczem do zrozumienia rzeczywistości społecznej.

Natomiast za trafną obserwację ze strony obu autorów może i dziś uchodzić wspomniana wcześniej kwestia wiążąca funkcjonalność i przydatność danej instytucji społecznej z istnieniem odpowiedniej treści, która ma owe formy instytucjonalne wypełnić. W dzisiejszych, zgoła nieheroicznych czasach, godne uwagi wydaje się podkreślenie, wyakcentowanie roli czynnika wolicjonalnego w stosunkach międzyludzkich.

Oczywiście pytanie o rolę jednostki w historii należy, z istoty swej, do nierozstrzygalnych, a jednak owi dwaj zesłowieczni autorzy mogą nam być pomocni w przynajmniej częściowym rozjaśnieniu obrazu. Przy czym, wbrew pozorom, romantyczne koncepcje Carlyle’a sprzed półtora wieku, jeśli je oczywiście poddać

<sup>14</sup> Ibidem, s. 136.

<sup>15</sup> G. Le Bon, op.cit., s. 61.

krytycznej analizie, wydają się, moim zdaniem, płodniejsze poznawczo od redukcjonistycznych schematów Le Bona. Ostatecznie niejednokrotnie widzi się w *Kulcie bohaterów* teorię poprzedzającą koncepcję władzy charyzmatycznej Maxa Webera.

Jeśli odrzucić ów kaznodziejski patos, tak charakterystyczny dla Carlyle'a, sama teza o naturalnym regulatorze biegu dziejów nie wyda nam się już natchnionym finalizmem. Nowe zjawiska i rozwijające się procesy społeczne w istocie aktywizują pewne jednostki, które umiając sprostać wyzwaniu, ukierunkowują działania szerszych kręgów i całych zbiorowości. Czy dominującymi rysami tych wybijających się indywidualności pozostają przenikliwość, szczerość, męstwo i ascezyzm – jak to widział Carlyle – może być kwestią do dalszej dyskusji, która by uwzględniała funkcjonalne wymagania nowoczesności, o których autor *Kultu bohaterów* nie mógł wiedzieć. Masowe społeczeństwo industrialne i postindustrialne z pewnością nie jest skłonne do ubóstwiania takiego bohatera i w taki sposób, jak to sobie wyobrażał Carlyle, ale problemy, jakie się przed tym społeczeństwem pojawiają, a bardziej jeszcze konieczność ich rozwiązywania nie dyskredytują idei przodownictwa wybitnych jednostek, choćbyśmy nazywali je, idąc z duchem czasu, liderami, a nie bohaterami. „Umiejętność odnalezienia się w historii” pozostaje pierwszorzędną dyspozycją, od której zależy adekwatność i efektywność podejmowanych przez człowieka działań.